Rok VI. We Lwowie dnia 3. listopada 1898. Nr. 44.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 60 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Bez księdza?

(W sprawie ankiety szkolnej).

O ankiecie szkolnej mówi się u nas wiele — niektórzy nawet coś sobie po niej obiecywali. Czy słusznie? Czy z powodzi chaotycznych frazesów i mówek zum Fenster hinaus będzie jakiś w końcu pożytek, czy przeciwnie owocem ich stanie się tylko większe niż dotąd powikłanie i bałamucenie opinii? Nie myślimy w tej chwili rozstrzygać. Być może, zrobimy to później. Obecnie chodzi nam o jedno. Chcemy, mamy obowiązek stwierdzić i publicznie napiętnować fakt, dowodzący u inicyatorów i kierowników ankiety bezprzykładnego w naszem katolickiem społeczeństwie lekceważenia kapłańskiego stanu i samegoż Kościoła. Do ankiety powołano ludzi wszystkich stanów i kierunków, pedagogów wszystkich odcieni i stopniowań, tak, że wśród nich reprezentowanym jest każdy z przedmiotów, planem szkół średnich objętych. Nie reprezentowany jest jeden — religia.

W ankiecie szkolnej nie ma księdza. Nie uważano za właściwe zaprosić ani jednego.

Dlaczego? Czy dlatego, że Kościół przez tyle wieków sam jeden kierował wychowaniem młodzieży i snać niezupełnie źle kierował, skoro z pod jego ręki wyszły najznakomitsze umysły, których duchową spuścizną do dziś żyje ludzkość? Czy dlatego, że i dziś za granicą tysiące szkół i wychowawczych zakładów pozostaje pod wyłącznym kierunkiem i wpływem Kościoła? A może dlatego jeszcze, że w naszej Austryi, niegrzeszącej zresztą zbytnią dla katolicyzmu czułością, nauka religii znajduje się przecie w programie szkół średnich i to na pierwszem miejscu, a wychowanie młodzieży szkolnej ma wedle prawa być oparte na religijno-moralnej podstawie?

Ale nie. Powód chyba inny. Ankieta szkolna ma zamiar na nowe tory pchnąć naszą szkołę i cały system wychowania młodzieży. W tym zaś nowym postępowym programie przygotowywanym dla przyszłej naszej szkoły, nie będzie zapewne miejsca dla nauki religii i dla księdza. Jeśli tak, oczywiście zbytecznem byłoby go na naradę zapraszać.

Mówmy seryo. Znajdujemy się niestety nie wobec oderwanego i przypadkowego faktu, ale wobec stałego systemu pomijania i lekceważenia kapłanów i Kościoła w życiu publicznem. Dziwne jest zaprawdę i smutne nasze położenie w Galicyi. Socyaliści, radykałowie, przewrotowi doktrynerzy wszystkich odcieni uderzają na nas, księży, pierwszych, uderzają nieustannie, zaciekle, nie przebierając w środkach. I mają w tem zupełną racyę. Rozumieją oni doskonale, że głównym a nieraz jedynym czynnikiem odpornym przeciw ich zabiegom i bałamuceniom ludu jest praca kapłana, słusznie też zaczynają agitacyę od podkopania wpływu, od obniżenia moralnego autorytetu księży. Wobec tego zaś, że ci księża są poprostu groblą ochronną dla warstw wyższych i średnich, że w ogóle na nich opiera się przedewszystkiem ład i pokój społeczny, zdawałoby się naturalnem ze strony warstw kierujących widzieć pewne, choćby tylko oportunistyczne liczenie się ze stanem duchownym, ułatwianie mu jego działania, którego owoce dla ogółu są przecie pożyteczne i ważne. Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Księdza się uznaje, ale jako jeden z podrzędnych zupełnie czynników w organizmie społecznym — coś w pośrodku pomiędzy wójtem, żandarmem a tem, czem dla schyzmatyckiego społeczeństwa i rządu jest pop rosyjski. Jest — niech więc będzie, ale niech będzie dla chłopa, dla wyrobnika — od inteligencyi, a tem bardziej od warstw kierujących wara mu! Jest na to, aby się narażał (nieraz nawet kompromitował) przy wyborach na rzecz kandydata rządu i centralnego komitetu, aby odprawiał nabożeństwa dla chłopów i gotów był na rozkazy J. W. kollatora i innych rządowych i powiatowych powag, zresztą, aby nadstawił czasem karku i kieszeni, gdzie nikt inny zrobić tego nie chce. Ale jeśli ten ksiądz spróbuje podnieść głos swój przeciw prywacie, krzywdzie, intrydze, kiedy zechce bronić praw Kościoła, moralności, ludu — wówczas biada mu. Zrobią z niego demagoga, jak z Chrystusa Pana zrobili żydzi buntownika przeciw cesarzowi. Jeżeli postawią jego kandydaturę do sejmu czy parlamentu — co prędzej puszczone zostaną w ruch wszystkie sprężyny, aby go zmusić do cofnięcia się na rzecz zbankrutowanego szlachcica, barona lub hrabiego. W sejmie doszliśmy szczęśliwie do tego, że nie mamy ani jednego polskiego księdza, bo ani jednego centralny komitet

nie chciał dopuścić. W parlamencie mamy ich o tyle, o ile w okręgach zagrożonych przez radykałów oni jedni mieli szanse przejścia.

Nawet tam, gdzie chodzi wprost o sprawy Kościoła, warstwy dyrygujące obchodzą się bez księdza, a przynajmniej bez proboszcza i katechety. Nawet gdy raczą robić Panu Bogu ten zaszczyt, że się poczuwają do spełnienia obowiązków katolika, i wtedy jeszcze starają się, aby w tem ksiądz tyle tylko brał udziału, o ile to już absolutnie niezbędne. »Ja księdza nie znam i nie potrzebuję znać: mówił jeden z takich wpływowców; biskup mi wystarcza«. Nic słuszniejszego, jeśli ksiądz występuje nie z rozkazu i w imieniu Kościoła, w którym władzę sprawują biskupi, nic mniej słusznego, jeśli jest przeciwnie, to znaczy, jeśli chodzi nie o Stojałowskiego, ale o każdego przeciętnego duszpasterza. Biskup nie może przecie w kilkuset parafiach i szkołach prowadzić kilkaset tysięcy wiernych równocześnie. On mianuje duszpasterzy, jak jego — papież, do niego też droga otwarta, ilekroć kapłan przeciw obowiązkom swym wykracza, ale jak długo biskup go na urzędzie pozostawia i przeciw niemu sądu nie wydaje, tak długo obowiązkiem świeckich słuchać głosu swych pasterzy i uważać ich za swych duchownych przewodników. Wszelka inna droga postępowania da się sofizmatami obraniać, usprawiedliwić ze stanowiska katolickiego nie da się nigdy.

Nie da się też usprawiedliwić ani wytłómaczyć znalezienie się warstw dyrygujących w sprawie ankiety szkolnej. Nie ma księży w sejmie — ależ są po szkołach. Nie budzą zaufania te lub owe jednostki: poszukać można było innych, a najlepiej zdać wybór na miejscowe konsystorze arcybiskupie. Wprawdzie o nauce religii mówiono na ankiecie mało — na sercu członkom ankiety leżało daleko bardziej wszystko inne, niż ta podstawa wychowania młodzieży, jaką religia być by powinna — ale przecież wspomniano raz. W tem wspomnieniu, przynoszącem zaszczyt dostojnemu, przezacnemu chrześcijaninowi, który sam jeden bodaj przypomniał zebranym o chrześcijańskim charakterze i zadaniu szkoły, był jednakże zawarty pewien poważny, a zbyt może ogólnie postawiony zarzut nauczycielom i sposobowi nauczania religii. Odpowiedzieć, wyjaśnić rzecz nie było komu. Nie było też komu ze stanowiska chrześcijańskiej pedagogii wystąpić przeciw tylu bałamutnym twierdzeniom, postulatom i eksperymentom, które, gdyby je wprowadzić w życie, wywróciłyby nietylko cały system wykształcenia umysłowego, ale i wychowaniu młodzieży przyniosłyby wiele ujmy. A przecież przeglądając skład grona mężów, powołanych do ankiety, nikt chyba nie będzie mógł zaprzeczyć, że w samym Lwowie jest szereg kapłanów, mających co najmniej równe kwalifikacye i prawa do zasiadania w tem gronie. Są wśród naszego kleru wszystkich obrządków kanonicy i profesorowie uniwersytetu, którzy dawniej byli katechetami, są katecheci bardziej może od świeckich profesorów młodzieży szkolnej i pedagogicznym sprawom oddani, są kapłani, będący znakomitymi nauczycielami świeckich przedmiotów, są mężowie pracujący piórem na różnych polach. Czyż z nich żaden nie był wart i godzien znaleść się w gronie członków ankiety, czy może dlatego właśnie w niej miejsca nie mógł znaleść, bo nosił sutannę?

Doprawdy — robi się smutno. Nie z osobistych względów, nie z obawy o Kościół, o powierzone nam, kapłanom, dusze młodzieży. Rozwój obrad ankiety dziś już zarysowuje się dostatecznie i najwięksi w sprawie tej optymiści przestają się spodziewać jakichkolwiek praktycznych owoców z tych wodnistych, mdłych i mglistych, na uliczny effekt obliczonych frazesów. Ale smutnym jest bardzo nowy ów symptom niepoczciwego lekceważenia spraw religii i Kościoła w sferach, które choćby własny interes i instynkt zachowawczy powinien był natchnąć inaczej. Niebezpiecznem zaś i szkodliwem jest w naszych oczach owo coraz dalej idące kopanie przepaści pomiędzy żywiołami oświeconemi i zachowawczemi

Więzienia klasztorne kapłanów katolickich w Rosyi.

W czasie mej tułaczki po świecie poznałem się w Paryżu z pewnym uczonym, gorliwym katolikiem i dobrym patryotą francuskim. Jest temu lat dziesięć czy dwanaście. Sojusz francusko-rosyjski nie był wtedy jeszcze faktem dokonanym, ale pewne objawy sympatyi dla Rosyi już były widoczne. W sympatyach tych rosyjskich przewyższył znajomy mi profesor francuski wszystkich swych ziomków, sojusz polityczny między Francyą i Rosyą był ulubionem jego marzeniem, na którego ziszczenie co prawda, nie potrzebował zbyt długo czekać. Jak dziś się zapatruje na Rosyę nie wiem, ja znałem go i stykałem się z nim jeszcze w onych czasach, gdy Rosya była dlań ideałem, mocarstwem przyszłości nietylko własnej, ale i Francyi. Zajmował się też żywo wszystkiem, co się w Rosyi dzieje, poduczył się nawet jej języka, studyował jej historyę. Żądza odwetu na Prusakach, której zadosyćuczynienie przewidywał jedynie w sojuszu z Rosyą, zaślepiła go do tego stopnia, że całą historyę Rosyi zarówno dawniejszą jak i teraźniejszą interpretował sobie na jej korzyść i wytworzył sobie o niej tak idealne pojęcie, jakiego z pewnością nie ma żaden rodowity Rosyanin. Nawet pewne barbarzyństwa rosyjskie, którym zaprzeczyć niepodobna, ubierał w swem rozumowaniu w poetyczne szaty, tłumacząc, że one są właśnie najlepszą oznaką dziewiczości narodu i nadmiaru jego sił żywotnych. Takie to poglądy roztaczał stale w rozmowach ze mną, a ilekroć zeszliśmy się zawsze rozmawiał o Rosyi. Razu pewnego rozmowa zeszła na poruszony przezemnie temat ucisku Kościoła katolickiego w państwie rosyjskiem. Mój Francuz przeczył, jakoby ucisk istniał i przeczenie swoje popierał argumentami, jakoby żywcem wziętymi z *Moskowskich Wiadomostiej* lub *Nowego Wremieni* które dzięki zabiegom ambasady rosyjskiej, popieranym hojnie brzęczącymi argumentami, znalazły już wstęp do pewnej części prasy francuskiej. Zdumiony byłem niemało, gdy ten Francuz, który nigdy w Rosyi nie był, wystąpił ze śmiałym zarzutem, który często zdarza się słyszeć z ust czynowników rosyjskich, że duchowieństwo polskie jest fanatyczne, że prowadzi tylko propagandę narodową i paraliżuje najlepsze zamiary rządu petersburgskiego. Rząd carski jego zdaniem, na każdym kroku okazuje najwyższy szacunek duchowieństwu katolickiemu, ono jednak ma w zamian dla niego tylko pogardę. Przecież ukaz carski co do zamykania księży katolickich w klasztorach najlepiej świadczy o tem, jakie wysokie pojęcie ma rząd o godności stanu kapłańskiego. To nie tak jak u nas we Francyi — rzekł, zapalając się — gdzie lada urzędnik policyjny dokucza kapłanowi na każdym kroku, gdzie najzacniejszych księży włóczą po sądach i wystawiają ich na rozmaite szykany i pośmiewisko gawiedzi, gdzie żandarmi rozpędzają procesye, tutaj jest ucisk Kościoła, ale w Rosyi go nie ma. Ze rząd rosyjski nie pozwala księżom prowadzić propagandy politycznej, temu się nie dziwię, zresztą chciałbym aby we Francyi duchowieństwo katolickie było tak szanowane jak w Rosyi.

a klerem, który przecie także z ludzi się składa, może po ludzku czuć, może też dać się tym uczuciom zadaleko unieść. Ksiądz nigdy nie będzie osamotniony: choćby na chwilę obałamucony lud, nasz lud zwłaszcza, pójdzie za nim prędzej czy później. A wtedy warstwy dyrygujące gotowe znaleść się wodzami bez wojsk i przekonać się po niewczasie, że źle robiły, zaczynając (one pierwsze u nas w Polsce) pracę publiczną a zwłaszcza wychowawczą — bez księdza.

Wycieczki „Piasta“

(ze „*Słowa Polskiego*“)

w dziedzinę pedagogiki i historyozofii.

(Patrz Nr. 248—253 „*Słowa*“ z r. b.)*)

Czy warto zajmować się poważnie tymi aforyzmami, w których pisarz, nieobeznany należycie ani z pedagogiką, ani z filozofią, ani z historyą, pozwala sobie ze zdumiewającą prawdziwie śmiałością wyrokować o zagadnieniach, należących właśnie do zakresu tych umiejętności? Czyż nie lepiejby może było pójść w tym wypadku za przykładem Rzepichy (por. Nr. 243 „*Ruchu Katolickiego*“) i napisać satyrę? Każdy prawie ustęp przypomina tu słowa starożytnego pisarza: „*Difficile est satyram non scribere*“! Z drugiej jednak strony można mieć nadzieję, że traktowanie poważniejsze myśli, przez Piasta wypowiedzianych, przyczyni się do wyjaśnienia sprawy, chociażby sam autor nie dał się naszą argumentacyą przekonać. Rozważmy więc spokojnie główne jego zdania, i starajmy się oddzielić zawartą w nich prawdę od błędu.

*) Artykuły te wyszły także w osobnej odbitce (z pewnymi drobnymi dodatkami) p. n.: »Aforyzmy o wychowaniu« etc. (str. 44)

Nikt bowiem nie zaprzeczy, że niejedno jego twierdzenie zgadza się z prawdą owszem niejedno należy nawet do powszechnie przyjętych w literaturze pedagogicznej: kiedy nas np. zapewnia, że »niema wykształcenia bez charakteru« (s. 33), że zadaniem szkoły powinno być właśnie przedewszystkiem »wyrobienie charakteru«, nie zaś sama »wiedza lub raczej wytresowanie w wiedzy«, że »nauczyciel karyerowicz, nauczyciel, nakręcony jak katarynka, żeby odegrać nutę z góry nakazaną, nauczyciel uczący za pieniądze i dla pieniędzy, może mieć dyplom i patent nauczyciela, ale będzie zawsze tylko nie nauczycielem ale koruptorem młodzieży« (s. 34), powtarza tylko prawdy, wielokrotnie już wypowiedziane przez pedagogów niemieckich, austryackich, francuskich, polskich i innych, chociaż »w lubym żyje błędzie«, iż napisał coś całkiem nowego i genialnego. Moglibyśmy służyć Piastowi długim szeregiem cytatów, wyjętych z książek i czasopism, a zawierających myśli te same (tylko nie w formie luźnych, nie uzasadnionych i nie dość rozważonych »aforyzmów«); znajdują się one także w „*Muzeum*“, w „*Gazecie Kościelnej*“, w „*Dwutygodniku Katechetycznym*“ itd. Także austryacki »Zarys Organizacyjny« z r. 1849 stawia na czele zasadę, że głównym celem, do którego powinna dążyć szkoła średnia, ma być wytworzenie »wykształconego, szlachetnego charakteru«. W r. 1883 wydał G. M. Pachtler z Towarzystwa Jezusowego książkę p. n.: »Die Reform unserer Gymnasien« (Paderborn, 1883), w której czyni te same prawie zarzuty gimnazyom niemieckim i austryackim tak, iż możnaby nawet posądzić Piasta, że czerpał z tej książki, gdyby nas nie zapewniał, że nic się nie nauczył od pedagogów niemieckich a już wcale nic nie mógł

Czy pan to mówisz na seryo? — zapytałem, patrząc nań osłupiałym wzrokiem.

— Całkiem na seryo. Toć przecie ukaz z roku 1877 musi pod tym względem przekonać największego nawet niedowiarka. Ustanawia on bowiem zasadę, której nie ma w żadnem z państw najbardziej cywilizowanych, że występni księża nie mają być karani tak jak inni pospolici zbrodniarze, lecz internowani być mają w klasztorach, zostających pod zarządem biskupów. To mi się nazywa prawdziwy szacunek dla sukni kapłańskiej.

Zerwałem się z miejsca Krew mi uderzyła do głowy na myśl, do jak bajecznych rezultatów doprowadziła perfidya polityki rosyjskiej, że potrafi całej Europie zamydlić oczy i w ludziach inteligentnych i uczciwych, jakim był bezsprzecznie ów Francuz, wytworzyć bardzo dodatnie wyobrażenie o rzeczy, która w istocie jest najohydniejszem barbarzyństwem.

— Słuchaj pan — rzekłem poważnie do Francuza — sprawę, którą pan poruszyłeś, znasz tylko z obstalowanych i grubo zapłaconych przez Rosyę artykułów dziennikarskich, może zajmie cię jednak poznać także odwrotną stronę medalu, to jest jak sprawa ma się w rzeczywistości. Ja pana w tym względzie najlepiej objaśnić potrafię, bo patrzałem, dotykałem, przeżyłem to wszystko, co pan w nieświadomości swojej pod niebiosa wynosisz. Przedewszystkiem to pan miej na uwadze, że nigdy nie należy oceniać stosunków rosyjskich, wedle tekstu ustaw, ukazów i innych aktów państwowych, bo one obliczone są tylko na omamienie Europy i wpojenie w nią przeświadczenia, że Rosya jest państwem prawa i sprawiedliwości. Na tym punkcie jest Rosya bardzo drażliwa, ona wprasza się do dobrego towarzystwa państw uczciwych i cywilizowanych i radaby, aby ją w tem gronie za równą innym uważano. Żaden więc ukaz rosyjski nie zdradza drapieżnego barbarzyństwa, jakie właściwie jest systemem rządowym w Rosyi. Ale idź pan i obacz, w jaki sposób te ukazy są wykonywane w praktyce, a włosy panu staną na głowie. Tak się ma też rzecz z ukazem co do zamykania księży katolickich w klasztorach. Ukaz z roku 1877 postanawia w paragrafie pierwszym, że »rzymsko-katoliccy księża, postępujący niezgodnie z duchownym ich stanem, albo z rozporządzeniami rządu, mają być zamknięci w klasztorach, każdy w swojej dyecezyi, ponieważ zaś w dyecezyi Tyraspolskiej nie ma klasztorów, przeto w razie potrzeby duchowni tej dyecezyi mogą być zamykani w klasztorach innych dyecezyi, według uznania ministeryum, które w danym razie skomunikuje się ze zwierzchnikiem dyecezyi, w której znajduje się dany klasztor«. W teoryi więc mają i biskupi niby to jakąś ingerencyę w zamykaniu księży, ale w praktyce nie mają żadnej, wyrzucani są po prostu za nawias, a rząd wcale ich nie pyta o to, gdy chce którego z księży zamknąć. I dawniej zamykano księży w klasztorach ale zamykano tylko wyłącznie notorycznych pijaków na rozkaz biskupa, teraz zaś zamykają uczciwych księży, a pijacy i szulerzy dostępują wysokich dostojeństw. Oto pierwszy efekt ukazu z roku 1877. Chcesz pan wiedzieć, przeciw którym to księżom katolickim zwrócone jest w pierwszej linii ostrze ukazu carskiego z roku 1877? Oto przeciw tym, których ludność kocha, którzy mają mir między parafianami za

się nauczyć od Jezuitów »nieprzyjaciół światła« (s. 44). Ale to jest właśnie powszechnym błędem dyletantów i pisarzy posiadających więcej śmiałości niż wiedzy, że powtarzają rzeczy, znane od dawna wszystkim specyalistom, a myślą, iż dokonali jakichś odkryć, które ludzkość powinna przyjąć z największą wdzięcznością!

Są inne jeszcze zdania w »aforyzmach« Piasta, które również podpisze bez wahania każdy człowiek prawy i rozumny, które jednak też nie ogłaszają żadnej prawdy, świeżo zdobytej: »Atmosfera, nas ogarniająca, jest stęchłą atmosferą plutokracyi europejskiej w której góruje ordynarność, dzieciństwo i nieuctwo, a pod wykwintnemi pozorami wszystko się skupia około kart, butelki i dziewek« (s. 32)... »Karty, butelki i dziewki więcej zatraciły majątków, więcej życia poniszczyły, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne!« (s. 33). O tem wiemy przecież wszyscy; — cieszymy się jednak, że Piast przypomniał tę prawdę, choć starą, ale bardzo doniosłą czytelnikom *„Słowa“*, — może jeden i drugi weźmie ją sobie do serca!

Gorzej ma się rzecz z innemi enuncyacyami Piasta, które musimy uznać za nielogiczne lub niezgodne z prawdą. Przedewszystkiem uderza tu wielkie mnóstwo logicznych sprzeczności. I tak czytamy na s. 5, że »celem wychowania« powinien być nie »hofrat«, ale »geniusz« (jest to zestawienie cokolwiek dziwne, widocznie chce Piast szkołom naszym uczynić zarzut, że wydają »hofratów zamiast »geniuszów«); ku końcowi zaś stwierdza autor sam dosyć wyraźnie znaną powszechnie prawdę, że żadna szkoła nie potrafi wytworzyć geniuszów: »Geniusz, który tworzy prawidła zwykle jest autodydaktem«, — Rzym i Grecya za czasów swej chwały płodne były w geniusze, a szkół nie posiadały (?« — s. 38). — W jednem miejscu wysławia Piast naród polski jako naród bohaterów, stojący nieskończenie wyżej od innych: »Polak nie korzy się jak Niemiec przed siłą« (s. 7); zwrócicie się do naszej ewangelii narodowej, która powinna się stać ewangelią ludzkości« etc. (s. 21 por. także s. 8); — niżej zaś (s. 23) pokazuje się, że *„niedołęstwo“* jest narodowym grzechem polskim, któremu winniśmy wszystkie nasze klęski, bo usiłowania *garstki bohaterów* marnowały się *zawsze* niedołęstwem *ogółu“*, że naszem znamieniem jest jakaś miękka, nieudolna »poczciwość«. Cóż więc mamy sądzić o owych «bohaterskich sercach młodzieży polskiej«, które »zatruwa się« dziś jadem teoryi niemieckich« (s. 18)? Gdzie indziej znowu wyraża się Piast z największą pogardą o »wiedzy«, która ma być jedynie »zarejestrowaniem przeszłości« (s. 26); (s. 16); niżej zaś (s. 23) dowiadujemy się ze zdziwieniem, że »cała historya polska jest marnotrawieniem bohaterstwa i geniuszu z braku czynników niższej kategoryi, tj. *wiedzy* i musztry», że więc chyba niesłusznie autor traktuje tytułami »tchórzów i durniów« tych którzy »w wątpliwych okolicznościach, w chwili niebezpieczeństwa pytają się wiedzy (s. 16), kiedy przeciwnie bohater pyta się tylko własnego serca«.

Już to wogóle trzeba przyznać, że w całym tym elaboracie występuje na jaw rażący brak filozoficznego wykształcenia. Gdyby szan. Autor zajmował się był cokolwiek przynajmniej logiką, nie byłby popełnił wymienionych (i innych) błędów przeciw »zasadzie sprzeczności«, orzekającej, że »z dwóch sądów, z których jeden to samo twierdzi, czemu drugi zaprzecza, jeden musi zawierać »nieprawdę«.

---

to, że są cnotliwi, miłosierni, uczynni, którzy słowem i czynami szerzą moralność między ludem i zbliżają go do Boga. Tacy to kapłani najczęściej zaludniają cele »pokutników« w klasztorach. Trzeba bowiem panu wiedzieć, że w oczach rządu rosyjskiego największą zbrodnią, jaką ksiądz katolicki może popełnić, jest to, gdy ma wpływ na lud. Chociażby się nawet o to wcale nie starał, chociażby ten wpływ był tylko naturalnem oddziaływaniem jego cnót lub rozumu, jest winowajcą. Księdzu katolickiemu nie wolno mieć w Rosyi żadnego wpływu, bo to jest rzeczą gubernatora, sprawnika, prystawów policyjnych i żandarmów. Tylko ich wpływ jest legalny, a każdy inny buntem. Mój Boże, na jak srogie prześladowania narażeni są księża najświątobliwsi i jak upośledzeni na każdym kroku, podczas gdy niegodni kapłani, będący prawdziwą zakałą swego stanu, doznają potężnej opieki rządu. Ksiądz, który jest pijakiem, szulerem, który więcej myśli o hulankach jak o służbie Bożej i demoralizuje ludność — to kapłan po myśli rządu, takiego rząd broni, nagradza i nie pozwala duchownej władzy przykładnie go ukarać, ani nawet usunąć z miejsca, w którem jest przedmiotem ogólnego zgorszenia. Jakiego hartu duszy potrzeba, ażeby wobec takich prześladowań z jednej, a pokus z drugiej strony, nie upaść i dochować czystym sztandar obowiązków kapłańskich, to pojmie tylko ten, kto to wszystko przeżył. Bo trzeba pamiętać o tem, że jest sposób, za pomocą którego uczciwy a prześladowany kapłan może wkupić się w łaski rządu. Sposobem tym jest: spodlić się, przestać być uczciwym i dobry przykład dającym, a stać się takim, jaki rządowi się podoba, a więc pijakiem, uczestnikiem rozpustnych zabaw, obojętnym w wierze, jednem słowem demoralizatorem. Niestety zdarzają się takie wypadki. Niejeden z kapłanów długo opierał się i staczał wewnętrzne walki, wreszcie oddał się zwątpieniu, a po niem przyszła rozpacz. Z rozpaczy rozpił się, począł zaniedbywać swe obowiązki, za które tyle się nacierpiał, a wyrzuty sumienia tłumił w trunku i zabawach. I oto ten ksiądz dawniej prześladowany, skoro tylko zaszła w nim taka metamorfoza, staje się faworytem rządu. Do Petersburga idzie raport, że ksiądz ten już »poprawił się« i gdy tylko wytrwa pewien czas w tej »poprawie« i dalej pić będzie i hulać z czynownikami a zaniedbywać parafian, nie minie go sowita nagroda w postaci orderu lub dobrego probostwa lub nawet insygniów prałackich. Otrzyma ją, chociażby biskup temu nie wiedzieć jak się sprzeciwiał.

Szczytem perfidyi jest także artykuł drugi ukazu z r. 1877 — w którym nibyto także biskupom przyznano prawo karania grzesznych księży zamknięciem w klasztorze. Teoretycznie postanowiono tamże, że za postępowanie niezgodne z duchownym stanem podlega występny ksiądz zamknięciu w klasztorze, jeżeli duchowna władza go na tę karę zasądzi. Jest atoli mały dodatek, który odbiera wszelką wartość temu postanowieniu. Oto każde takie zasądzenie musi biskup przedstawić do zatwierdzenia ministeryum spraw wewnętrznych. To wystarcza, ażeby zapewnić naprawdę występnym księżom zupełną bezkarność. Co gorsza, ministeryum na każdym kroku krzyżuje podobne dyscyplinarne zarządzenia biskupów i wystawia ich tylko na kompromitacyę wobec podwładnego im kleru. Oto zdarza się, że biskup prze-

Jeżeli prawdą jest, że żadna szkoła nie wytworzy geniuszu, w takim razie nie może być uzasadniony zarzut, że nasze gimnazya nie wydają samych geniuszów; — jeżeli prawdą jest, że naród polski odznacza się pośród innych swojem szczególniejszem bohaterstwem, nie można zarzucać mu »niedołęstwa«; — jeżeli prawdą jest, że nawet geniusz i bohaterstwo nie obejdzie się bez wiedzy, w takim razie nie są oczywiście ani »tchórzami« ani »durniami« ci, którzy w chwili niebezpieczeństwa pytają się nietylko »własnego serca«, ale także »wiedzy«, żeby się ustrzedz »kroków szalonych« tak nazywa autor *powstanie z roku 1863* (s. 31).

Ale po nad tymi wszystkiemi sprzecznościami góruje jedna: oto Piast sprzęga w sposób całkiem niepojęty *idealizm Mickiewicza i Krasińskiego z pozytywizmem Comte'a*. W pierwszej części swoich »aforyzmów« wierzy on, że »misya, do której naród jest powołany przez Opatrzność, staje się jego przeznaczeniem, tajemniczym zarodkiem jego żywotności i niewyczerpanym pierwiastkiem jego siły« (s. 10); że:

»Żądza serc wielu może pod mogiłę
Zstąpić jak Anioł — i anielską siłę
Wlać w kość i popiół, — nazad stworzyć naród;
Bóg w wolę ludzi rzucił cudów zarod«

(s. 13, z poematu Krasińskiego »Dzień dzisiejszy«); że wiara i religia »sercu szlachetnemu sama się narzuca, jako najprawdziwsza oczywistość« (s. 19); że »dla naszej epoki religijne objawienie streszcza się w literaturze mesyanicznej, w Mickiewiczu, Cieszkowskim, Słowackim i Krasińskim« (s. 20) etc. — W drugiej zaś części znajduje on dopełnienie naszej ewangelii narodowej tj. dostarczenie jej środków wykonania i uzbrojenia naukowo-technicznego« — w pozytywizmie (s. 25)! Od najwcześniejszej młodości ugruntowany w wierze na pismach Mickiewicza i Krasińskiego a równocześnie kształcony w naukach matematyczno-przyrodniczych, godziłem zawsze w moim umyśle prelekcye Mickiewicza i psalm wiary Krasińskiego z szeregiem umiejętności pozytywnych, jedne jako prawidło dla ducha, drugie jako klucz do poznania przyrody i historyi (s. 25). Metoda Comte'a pozostaje niezmiennie prawdziwą« (s. 26); radzi on też naszym pedagogom, żeby ją sobie przyswoili i całe nauczanie »oparli na naukach przyrodniczo-matematycznych«, a wtenczas naród nasz »zdobędzie prym nad światem« (ib.).

Tu jednak nasuwa się kilka zarzutów bardzo poważnych: 1) Piast nie pojmuje różnicy bardzo doniosłej, która zachodzi między umiejętnością ścisłą a pozytywizmem: naukom przyrodniczym chodzi jedynie o zbadanie faktów i związków przyczynowych, jakie istnieją pomiędzy zjawiskami; one więc nie zajmują się wcale pytaniem, czy można mówić o przyczynie »ostatecznej«, czy Bóg jest i czy możemy Go poznać? Pytanie to należy do filozofii. Wiadomo zresztą, że liczny poczet największych przyrodników i matematyków, a między nimi twórcy nowoczesnej fizyki: Kopernik, Kepler, Kartezyusz, Galileusz, Newton umieli doskonale pogodzić wyniki swych badań z głęboką wiarą. Comte zaś nie położył żadnych zasług szczególnych około nauk »przyrodniczo-matematycznych«, nie dokonał nowych odkryć i tylko na polu filozofii nabył wielkiego, lecz nie zasłużonego rozgłosu, a mianowicie jako przeciwnik teologii i metafizyki. Znany jest jego podział dziejów umysłowych ludzkości na trzy okresy: »teologiczny«, »metafizyczny« i »pozytywny«; — dziś jesteśmy według jego zdania w okresie trzecim, w którym niema już miejsca ani dla wiary objawionej, ani dla jakichkolwiek przypuszczeń, odnoszących się do początku wszechrzeczy i do świata nadzmysłowego. Otóż niema wprawdzie i nie będzie nigdy sprzeczności między wiarą objawioną a niewątpliwymi rezultatami nauki, ale filozofia Comte'a nie da się z wiarą w żaden sposób pogodzić, bo jej wprost zaprzecza. Jeżeli ktoś wierzy, że los każdej jednostki i całych narodów zawisł od Opatrzności, że są pewne siły, przyrodnikom nie znane, które mogą sprowadzać nawet cudowne skutki, że »Bóg w wolę ludzi rzucił cudów zaród«, że nawet »kości i popioły« mogą zmartwychwstać do nowego życia, ten nie może uznać za prawdę twierdzenia, iż światem rządzą »wszechwładne prawa natury« (s. 42), i że cały rozwój społeczeństwa ludzkiego musi się odbywać według pewnych »praw przyrodzonych«, na które wola nasza nie wywiera żadnego wpływu. Według Piasta nie powinna się młodzież uczyć ani gramatyki ani prawa bo w pierwszej poznaje tylko »reguły, od których są wyjątki« a w drugiem tylko »ustawy, które ludzie od czasu do czasu dowolnie zmieniają«; — jedno zaś i drugie »zatraca w umyśle pojęcie niezłomnego prawa natury. Zatraca się pojęcie, że jedynym klu-

znaczy księdza prowadzącego się źle i dającego publiczne zgorszenie, na zamknięcie do klasztoru i zawiadamia o tem ministeryum. Tymczasem ministeryum zamiast tę karę zatwierdzić i postarać się o jej wykonanie, nadsyła gwałcącemu swe obowiązki duchowne i demoralizującemu ludność kapłanowi nagrodę w formie orderu lub gratyfikacyi pieniężnej. Jak to demoralizująco działa na całe duchowieństwo takie lekceważenie powagi biskupów, jak rozluźnia wszelkie węzły karności takie premiowanie występku. Stawiając się w ten sposób między duchowieństwo a jego pasterzy, nie przyznaje rząd z drugiej strony najmniejszej ingerencyi biskupom w tych wypadkach, w których sam chce księdza ukarać. Gdy sobie minister upatrzy jakiego kapłana występnego z punktu widzenia rosyjskiej etyki rządowej, to znaczy cnotliwego i przykładnego, nie zapytuje bynajmniej biskupa o zdanie, podpisuje rozkaz i dotkniętego nim księdza wyrywają brutalnie z jego zakresu działania i wywożą na pokutę, chociażby biskup niewiedzieć jak się temu sprzeciwiał i protesty przeciw takiemu barbarzyństwu zakładał. Żadne śledztwo, żadne dochodzenia, w których skazanemu na pozbawienie wolności i zniesławionemu wobec świata kapłanowi, daną byłaby możność usprawiedliwienia się, nie poprzedzają takiego aktu gwałtu, w nocy wpadają żandarmi do jego domu, zawsze w nocy, nigdy w dzień, pokazują nieszczęsny rozkaz i każą porzucać wszystko i wsiadać do kibitki, zostawiając zaledwie pół godziny czasu na przebranie się i spakowanie najniezbędniejszych manatków. Tak to uszanowaną jest swoboda osobista kapłanów katolickich w Rosyi. (Dok. nast.).

czem do opanowania głuchej i bezlitosnej przyrody jest wiedza, że nawet społeczeństwo ludzkie ma swoje własne przyrodzone prawa rozwoju i nie da się ująć w paragrafy«[1] (s. 43).

Szkoda, że Piast nie wyłuszczył dokładniej swego programu nauczania, że nam nie powiedział, jak w wymarzonej przez niego szkole ma się kojarzyć górnolotny idealizm i mistycyzm literatury naszej »mesyanicznej« z zasadami filozofii pozytywnej? Czyż w jednej godzinie będzie nauczyciel młodzież zapewniał, że siła szlachetnej woli i bohaterskiego uczucia wszystko potrafi przezwyciężyć, że »zapał tworzy cudy« i że trzeba »mierzyć siłę na zamiary, nie zamiar podług sił« (»Pieśń Filaretów«), że Polak powinien »pytać się tylko swojego serca«, jeżeli nie zechce zasłużyć na zarzut tchórzostwa albo głupoty, — a w drugiej będzie prawił o »niezłomnem prawie natury«, któremu musimy się poddać, jeżeli chcemy postępować mądrze? Albo czy w jednej godzinie będzie idealizował »społeczeństwo anglo-saksońskie« (jak czyni Piast na s. 34), a w drugiej będzie potępiał wraz z Mickiewiczem i Krasińskim Anglików jako naród »kramarzy«, cytując np. słowa: »A zaś Anglikom zrobił król bałwana, którego nazwał Panowaniem na morzu i handlem; a był to ten sam bałwan, który się nazywał dawniej Mamonem... I rzekł Anglik: Ojcem mojem jest Okręt a Matką moją jest Para« (»Księgi Narodu Polskiego«)? Zresztą co się tyczy Anglików, nasuwają nam się dwie uwagi: 1. Uwielbienie, z jakim mówi Piast o ich szkołach, przeciwstawiając je kontynentalnym, kazałoby się domyślać, że Anglicy zarzucili już dawno filologię klasyczną i zajmują się tylko naukami »matematyczno-przyrodniczemi«, — a tymczasem i oni kształcą się głównie na autorach klasycznych. 2. Trzeba im niewątpliwie przyznać liczne zalety, ale cała ich polityka była zawsze samolubną i dlatego budziła słuszną niechęć innych narodów; szczególnie zaś oburzają wszystkich szlachetnie myślących (do których przecież i Piast się zalicza) straszne krzywdy, które wyrządzali aż do ostatnich czasów nieszczęśliwej Irlandyi.

Nie możemy uwzględniać tu wszystkich twierdzeń Piasta, których nie uznajemy za prawdziwe: na to trzebaby napisać całą książkę. Rozbierzemy więc tylko jeszcze parę najbardziej charakterystycznych.

(Dok. nast.)

Kazanie na niedzielę XXIV. po Świątkach.

(VI. po 3 Królach).

Dwa podobieństwa podaje nam Ewangelia dzisiejsza: jedno o ziarnie gorczycznem, drugie o kwasie w mąkę zaczynionym. Ziarnko gorczyczne choć bardzo małe, w drzewo wyrasta, skoro się w roli przyjęło. Odrobina kwasu trzy nawet miary mąki zakwasza. Cóż oznaczają te podobieństwa? Wielką one oznaczają prawdę, tę mianowicie:

1. że małe cnoty prowadzą do nieba,
2. a grzechy małe do piekła.

I.

Ktoby to myślał, że i małe cnoty mogą nas zbawić na wieki. Ktoby przypuszczał, że dobre uczynki, chociaż i nieznaczne, mogą nam niebo pozyskać. A tu wołają: »*Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je*«. (Mat. 11, 12). A tu wołają: »*Ciasna brama i wązka jest droga, która prowadzi do żywota*« (Mat. 7, 14). A tu wołają, że droga do nieba to droga zaparcia samego siebie, że to droga krzyża. (Mat. 16, 24). Komuż teraz wierzyć?

Ale pomyłki w tem niema; i jedno i drugie jest prawdą. Prawdą jest, że nie mało trzeba się naznoić, aby się dostać do nieba, prawdą i to, że i cnoty małe tam nas do nieba prowadzą. Ale jakże to jedno z drugiem pogodzić? Zaraz się przekonamy o tem.

Przysłowie powiada: ziarnko do ziarnka, a będzie miarka. To znaczy: rzecz drobna na pozór może stać się wielką, byle przyczyniać do niej i coraz przyczyniać. Dorzucaj ziarnko do ziarnka, a powoli przysporzysz sobie całą miarę zboża, że ci na wyżywienie na dłużej wystarczy. Bądź oszczędnym i zapobiegliwym w tych rzeczach nieznacznych, a staniesz się powoli zamożnym, że i dach swój będziesz miał nad głową i spory kęs chleba i odzienie potrzebne. I między wami są tacy, którzy ziarnko składali do ziarnka i dorobili się czegoś. Przedtem byłeś tylko zagrodnikiem, a dziś do zamożnych gospodarzy należysz.

Tak dzieje się w tych rzeczach doczesnych. A cóż myślisz, że w duchowych inaczej? Tak samo. I w sprawach duchowych przyczyniaj ziarnko do ziarnka, *a duszę twą zbogacisz przed Bogiem*. Tem ziarnkiem to te cnoty małe, które u ludzi zazwyczaj są niczem, ale u Boga mają wartość swoją i swoją zasługę na niebo.

Tu ci nad uchem hałasują dzieci; tam kotek strącił garnuszek i rozbił go; to znowu mąż ostre ci słowo powiedział. Drobne to przykrości, a jeśli je znosisz cierpliwie, przydajesz ziarnko do ziarnka, zasługę do zasługi na swoje zbawienie.

Kopy zboża na twojem polu, a tu deszcz leje: dziecina ci chora stęka w kolebce, a nie wiesz, co jej poradzić; byłeś na odpuście, ostatni tam grosz zgubiłeś. Zdaj się z tem wszystkiem na wolę Bożą, a znowu ziarnko przydasz do ziarnka, przymnożysz sobie zasług na niebo.

Byłeś na chrzcinach, uważałeś, że tam pomiatano tobą; byłeś na zebraniu, a coś powiedział, inni to zaraz wyśmiali; do kościoła przychodzisz, a tu twoje ubranie tak licho odbija od ubrania kmiecia. Przyjm to w pokorze, a ziarnko znowu przyłożysz do ziarnka. W księdze żywota zapisze to Bóg ku zapłacie twojej.

Nie powiadaj: cnoty to drobne, nie wiele mogą one zaważyć na szali mojego zbawienia. Nic drobnem nie jest, co się Bogu podoba, co nam niebo przychyla. — Powiadasz: małe to cnoty, to i zasługa musi być mała, że nie warto mieć o nią staranie. Posłuchaj, co mówi P. Jezus: »*Ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych maluczkich kubek zimnej wody, tylko w imię ucznia, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej*«. (Mat. 10, 42). Cóż drobniejszego, jak kubek zimnej wody, a jednak i to nie ujdzie zapłaty u Boga. A w innem miejscu mówi P. Jezus: „*Sługo dobry i wierny, gdyżeś był wiernym nad małem, nad wielem cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twojego*«. (Mat. 25, 23). Słyszysz, jaką zapłatę przyznaje P. Jezus słudze onemu? Obiecuje go nad wielą postanowić, obiecuje przyjąć go nawet na gody swoje. A za co? że Mu wiernie w małych rzeczach służył, że tych małych cnót nie opuszczał.

Jakże nam się z tego radować! Bo na wielkie rzeczy nas nie stać; nie stać nas budować kościoły, nam na budowę kapliczki ledwie starczyć może. Ani nas stać, żebyśmy pójść mogli pomiędzy pogany, i tam opowiadać P. Jezusa i krew przelać za Niego; my możemy tylko nauczyć sierotkę pacierza, zimno i gorąco cierpliwie znosić, obowiązki stanu naszego sumiennie wypełniać. A jednak i za to pójdziemy do nieba.

Nie gardźże małemi cnotami, bo one rozstrzygają o twojej wieczności. Niech ci nie przejdzie dzień jeden, żebyś się w tych małych cnotach nie ćwiczył, tem więcej, *że te cnoty małe do wielkich cnót prowadzą*.

Pomyślisz sobie: z rzeczy małej jak może się stać rzecz wielka? Zaraz się o tem dowiemy.

Chodziłeś kiedy do szkoły. Czy tam w tej szkole zaraz dnia pierwszego nauczyłeś się czytać. Bynajmniej. Najpierw uczyłeś się poznawać litery, poznawszy je, uczyłeś się składać je razem, aż się i płynnie czytać nauczyłeś. I oto od poznawania liter przyszedłeś do płynnego czytania. — Dzisiaj toś ty mocen i wielkie dźwigać ciężary. Czy tak było i dawniej? Jako żywo nie. Dawniej ledwieś w dzbanuszku mógł udźwignąć wodę, ledwie motyczką mogłeś kopać ziemię. Dziś nosisz wodę całemi konewkami, a ziemię rydlem jakby nic rozrzucasz. Na pracy lekkiej wyrobiłeś swe siły, że teraz i ciężkiej podołasz. — Bywało, a mały przymrozek już ci srodze dokuczał, dziś i tęgi mróz łatwo wytrzymujesz, boś się wpierw na małych zahartował mrozach. Od rzeczy małych postępuje człowiek do wielkich i trudnych, i wyrabia w sobie hart i siły i naukę nie małą.

Tak się i dusza wyrabia w cnotach. Zaczyna od małych, a dochodzi do wielkich, a nawet musi od małych rozpocząć, aby i wielkim cnotom podołać. Dlatego upomina św. Franciszek Salezy: *„Pamiętaj to sobie, że nikt nie wydoskonalił się w wielkich rzeczach, jeżeli wprzód nie wydoskonalił się w małych«*.

Kto się nauczył drobne rodziców wypełniać rozkazy, wypełni później i trudne. Kto sobie snu ukracać umie choćby o kwadrans, ten i noc całą przesiedzi przy łożu chorego. Kto nie lubi małej jałmużny skąpić ubogiemu, taki się w potrzebie i na wielką zdobędzie ofiarę. I we wszystkiem tak.

I ty poznajesz, że tak jest, a nie inaczej. Poznajesz, że ten tylko wielkie zwycięży pokusy, kto się nauczył małe zwyciężać; że tylko ten i ciężkie przebaczy urazy, kto i drobne często przebaczał; że takiemu nie trudno umartwić swe ciało postem surowym, kto je pierwej lekkimi trapił postami. Słusznie więc mówi św. Bernard: *»Kto nie jest wiernym w małych rzeczach, nie będzie i w wielkich wiernym«*.

Do św. Lidwiny wielki raz grzesznik przychodzi i poczyna jej opowiadać wszystkie grzechy swoje. Święta mówi mu: idź do spowiedzi, wyznaj to kapłanowi, bo ja nie mam władzy odpuszczania grzechów. Ale on nie chciał tego uczynić. Wtedy święta dziewica obiecuje mu ostrą za niego uczynić pokutę, byle on od niej choć małą pokutę przyjął. Zgodził się na to. A św. Lidwina rzekła mu: za pokutę jedną tylko noc na wznak przeleżysz, nie obracając się ani na bok prawy ani na lewy. — Przychodzi noc a on leży jakiś czas na wznak, jak to przyobiecał. Wkrótce jednak sprzykrzyło mu się takie leżenie, że chciał się już na bok obrócić. Zawstydził się rychło niedotrzymania tak lekkiej obietnicy i leżał nie ruszając się wcale. Ale wnet takie leżenie stało mu się nieznośnem, a myśl, że całą noc nie będzie się mógł obrócić, męczyła go jeszcze więcej i zupełnie mu sen odebrała.

Jakoż całą noc oka nie zmrużył. Zaczął tedy tak sobie myśleć: jeżeli ta noc taka mi nieznośna, choć leżę na miękkiej pościeli, choć nie doświadczam żadnego bolu, o jakże nieznośną, jak długą będzie dla mnie noc w piekle. Dzisiejsza noc po kilku godzinach przeminie, a tamta trwać będzie na wieki. Wieczna noc, wieczne męki! Te słowa powtarzał sobie po wiele razy, aż zimny pot wystąpił na niego. Ledwie nadszedł poranek, zebrał się, poszedł do kościoła, szczerze i ze skruchą się wyspowiadał, i został pokutnikiem i zyskał zbawienie.

Tak oto mała cnota umartwienia zmianę zupełną uczyniła w sercu onego grzesznika. Za tę lekką pokutę doskonałym się stał i znalazł zbawienie.

Uważ więc sobie, jak ważnemi są dla nas te cnoty małe. One nam codziennie i zasług przyczyniają u Boga, one prowadzą nas na drogę prawdziwej doskonałości. Prawdą więc jest, o czemeś na początku słyszał, że cnoty małe nas do nieba prowadzą.

II.

Ale prawdą i to, że małe znów grzechy prowadzą do piekła. Słysząc to, zadziwisz się pewnie, a powiesz sobie: uczono mnie dawniej, że tylko za grzechy ciężkie piekło nas czeka. A tu słyszę naraz, że i małe grzechy do piekła prowadzą.

I prowadzą. Wszak mała iskierka zamienia w popiół nieraz wieś całą; mała dziura w okręcie cały okręt zatapia; wrzód mały na ciele wszystką krew w tobie zatruje. — Jedna iskierka, a wsi już niema; jeden otwór w okręcie, a okrętu nie ma; jeden wrzód zakaźny, a ciebie już nie ma. Uważ to dobrze, jak to się dzieje, że z drobnej rzeczy — takie potem skutki straszliwe.

A to samo wyprawiają i małe grzechy. Słyszałeś, że nieraz lasy schną setkami morgów, Skąd to? Za korę drzewa dostają się malutkie robaczki i gryzą korę, i tak ją zdziurawią, że drzewo usycha. Porównaj drzewo z tymi robaczkami, a robaczki te dokazują tego, że drzewo usycha. Słyszałeś zapewne, że kropla po kropli spadając na kamień, i najtwardszy kamień wyżłobi. Tak i grzechy małe często popełniane o suchoty przyprawiają duszę, do okruszyny ostatniej bojaźń Bożą w niej wyżłobią.

Jakże to się dzieje? Tak oto, że za twoje grzechy, choć małe, ujmuje ci Bóg i ujmuje swej łaski. A czem chleb dla ciała, tem samem łaska Boża dla duszy. — Kto się licho odżywia, raz na dzień a jeszcze postną strawą, wnet go siły opuszczą, że do pracy ciężkiej nie jest już sposobnym. I duszę też opuszczają siły, kiedy jej Bóg swej łaski poskąpi.

A jakże ci P. Bóg ma nie skąpić łask swoich, skoro Go obrażasz? Przecie i ty coraz to rzadziej stykasz się z twoim sąsiadem, za to, że ci często, choć drobne wyrządza przykrości. I na dziecko swoje coraz to mniej łaskawie spoglądasz, że ci choć nie wiele, ale codziennie dokucza. I twoje grzechy, choć małe, dokuczają Bogu, wyrządzają Mu przykrość. Czy P. Bóg ma cię za to nagradzać, czy w osobliwszej ma cię zachowywać opiece?

Przeciwnie czyni Bóg, a czyni sprawiedliwie, że ci uszczupla łask swoich i tyś naonczas coraz skłonniejszy do złego. Lada pokusa już cię zwycięża, lada przykrość do niecierpliwości, do złorzeczenia nawet pobudza. I doświadczasz wtedy na sobie prawdy tych słów Jezusowych: *»Bezemnie nic czynić nie możecie«* (Jan 15. 5). *»Ani wiele, ani mało bez przyczyny Tego uczynić nie możesz, bez którego wcale nic uczynić nie możesz«* (św. Augustyn). Dlatego św. Tomasz a Kempis z tą prześliczną do Boga zwraca się modlitwą: *»Żadna się nie ostoi świątobliwość, jeżeli Ty, Panie, ręki swojej umkniesz; żadna nie pomoże siła, jeżeli Ty, Panie, zachowywać nie będziesz«*.

A ty powiadasz: byle ciężko nie zgrzeszyć, mało nic nie znaczy. Nic to — powiadasz — odrobinę kłamać; nic to, ukrzywdzić bliźniego po kwaterce zboża; nic to, przebierać trochę miarę w napitku; nic to, maluczką się pychą unosić. To komary tylko u ciebie. Ale z tych komarów powstaną wielbłądy. Te grzechy małe wnet cię do grzechów ciężkich — śmiertelnych — przywiodą.

Jakimże sposobem? Bo ci P. Bóg łaski swej umniejsza, a potem, bo te małe grzechy ośmielają cię zaraz do ciężkich. Zabijają powoli twoje sumienie. Duch św. mówi przecie wyraźnie: *»Kto gardzi małemi rzeczami powoli upadnie«* (Ekkl. 19. 1). A św. Grzegorz: *»Kto się oswoi z małymi grzechami, nie będzie się lękał wpaść i w wielkie«*.

Pomnij na Dawida. Jedno nieostrożne jego spojrzenie do jakich go ciężkich przywiodło upadków. Pomnij na Judasza. Wiesz, jak skończył straszliwie. A cóż mu tego było przyczyną? małe sprzeniewierzanie się w kasie Apostołów. A potem on zdrajcą się stał Mistrza swojego, a potem się haniebnie obwiesił.

Przypatrz się zresztą sobie samemu, przypatrz się swojemu życiu. Dawniej to życie twoje wyglądało inaczej. — Dzisiaj z ust twoich sypią się przekleństwa, jakby z otchłani piekielnej. Przeklinasz żonę i dzieci, przeklinasz pogodę i słotę, przeklinasz i siebie. Boś się na razie jednego nie chronił przekleństwa. — Dzisiaj rzadko kiedy widać cię w kościele, ledwie tylko na wielkie święta, boś dawniej raz po raz nabożeństwo opuszczał. — Dzisiaj to na każdy dzień przesiadujesz w karczmie, boś i dawniej tam niekiedy zaglądał. — I władza duchowna nawet dzisiaj nie ma nic do ciebie, boś się, pierwej nauczył poniewierać władzę rodzicielską. I spełnia się na tobie, o czem św. Chryzostom zaręcza: że znał wiele osób, o których się zdawało, że są całkiem cnotliwe; lecz ponieważ nie uważały na lekkie upadki, wpadły w przepaść największych nieprawości. Spełnia się i to, co mówi św. Izydor: »P. *Bóg dopuszcza, że ci, którzy nie zważają na małe grzechy, za karę lekkomyślności swojej wpadają w grzechy śmiertelne*«.

Św. Teresa po śmierci matki poczęła stygnąć w miłości ku Bogu. Poczęła się kochać w strojach, w trefieniu włosów i w innych marnościach, rozumiejąc, że nic w tem złego, bo nie miała złej intencyi. Z czasem jeszcze więcej zakradał się duch światowy w jej serce. I cóż się stało? Otóż P. Bóg począł jej też umniejszać pociech i łask swoich, i później pokazał jej nawet miejsce w piekle, na któreby była przyszła, gdyby się przywar swoich nie była zawczasu pozbyła i nie oddała P. Bogu zupełnie.

Miejże się i ty na baczności. Chroń się skwapliwie grzechów nie tylko wielkich, ale i małych, jakby źródła wody zatrutej. Pamiętaj, że ci, którzy dzisiaj jęczą w otchłani, od grzechów małych rozpoczęli drogę potępienia wiecznego. — Umyślnie przecie nie kaleczysz ciała swojego choćby w odrobinie, nie popełniajże umyślnie i z rozwagą i tych małych grzechów, a śpiewać będziesz Panu pieśń nową w przybytkach chwały wiekuistej. Amen. *X. W. P.*

Chrystus jako Prorok.

Na podstawie czterech Ewangelii

(Ciąg dalszy).

Przepowiednie towarzyszące cudom.

Poddając ścisłemu badaniu cuda Pana Jezusa w czasie zawodu Jego publicznego, widzimy, że często łączą się z nimi mniej lub więcej jawne przepowiednie. Mają one tę właściwość, iż prawie zawsze w chwili wypowiedzenia pełniły się, chociaż według ludzkiej rachuby nikt tego nie mógł oczekiwać. Innemi słowy, zapowiadał Zbawiciel naprzód przy różnych okolicznościach cuda, których miał dokonać. Przytaczać wszystkich niepodobna, wymieniamy więc ważniejsze. Należą tu: uzdrowienie sługi setnika, wskrzeszenie córki Jaira, oczyszczenie trędowatego, rozmnożenie chlebów, obfity połów ryb, uleczenie ślepego od urodzenia. A z jaką stanowczością i pewnością siebie czynił to! Nie mówił: spróbuję; prosić będę Ojca, który mnie prawdopodobnie wysłucha — przeciwnie, wszędzie występuje jako sprawca tego, co zapowiada. Przy niektórych cudach oznacza nadto czas i sposób ich dokonania, jak n. p. przy uleczeniu ślepego i wskrzeszeniu Łazarza. Co do pierwszego przytaczamy cały tekst Ewangelii. »A mimo idąc Jezus, ujrzał człowieka ślepego od narodzenia. I spytali się uczniowie Jego: Rabbi. kto zgrzeszył, on, czyli rodzice jego, iż się ślepy narodził? Odpowiedział Jezus: ani ten zgrzeszył ani rodzice jego, ale żeby się sprawy Boże w nim okazały. Mnie potrzeba sprawować sprawy... pokąd dzień jest. Pókim jest na świecie, jestem światłością świata. Rzekłszy to, plunął na ziemię, a uczynił błoto z śliny i pomazał błotem oczy jego i rzekł mu: Idź umyj się w sadzawce Syloe«.[1]) Znaczenie słów przytoczonych jest takie, że uleczenie chorego nastąpić miało przez umycie się w sadzawce Syloe i w chwili tego umycia. Że tak się stało, widać z dalszego kontextu: »Poszedł tedy i umył się i przyszedł widząc“.

Najwymowniejszym jednak pod tym względem przykładem jest wskrzeszenie Łazarza. Cud ów podziałał na żydów silniej jeszcze niż uleczenie ślepego. Na wieść o nim »zebrali najwyżsi kapłani i Faryzeuszowie radę i mówili: »Cóż czynimy, albowiem człowiek ten wiele cudów czyni«..[2]) Ponieważ cud wskrzeszenia Łazarza nadaje się najlepiej do poznania omawianych przez nas obecnie proroctw, przeto zastanowimy się nad nim nieco dłużej.

Jeszcze podczas pobytu w Galilei, zatem na dni kilka przed wskrzeszeniem, otrzymawszy wiadomość o chorobie Łazarza rzekł Chrystus: »Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej, aby był uwielbion Syn Boży przez nią«[3]). Mając przed oczyma dalszy przebieg całego zdarzenia, nie trudno zrozumieć znaczenia tych słów. Lecz i Apostołowie mogli je tak samo rozumieć zwłaszcza po zestawieniu ze słowami wypowiedzianemi przed uleczeniem ślepego. Mimo to Zbawiciel nie chcąc, aby Go źle rozumiano, gdy już nastąpiła śmierć, o której jednak oni nie wiedzieli, dodaje jakby dla wyjaśnienia słów poprzednich: »Łazarz, przyjaciel nasz śpi, ale idę, abym go ze snu obudził«[4]) Uczniowie nie rozumieli jeszcze. Wtedy mówi im wyraźnie: »Łazarz umarł. I radem dla was, abyście wierzyli, iżem tam nie był. Ale idźmy do niego«[5]). Martę, która wychodzi na Jego spotkanie, pociesza słowy: »Brat twój zmartwychwstanie«. A gdy ona zapowiedź tę odnosi do powszechnego zmartwychwstania, dobry Zbawca prostuje błędne jej mniemanie: »Ja jestem zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy choćby umarł, żyw będzie«[6]), co według Maldonata miało znaczyć: Żaden umarły nie powstaje jeno przezemnie Ponieważ ci, którzy w dniu sądu powstaną, przezemnie powstaną, więc i brat twój (już teraz) przezemnie zmartwychwstanie. Przy grobie zdradza Marta znowu pewną wątpliwość. Chrystus odzywa się do niej powtórnie: »Czym ci nie rzekł, że jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą? Odjęli tedy kamień, pisze Ewangelista. A Jezus podniósłszy oczy swe w górę, rzekł: Ojcze, dziękuję tobie, żeś mnie wysłuchał. A jam wiedział, że mnie zawżdy wysłuchiwasz, alem rzekł dla ludu, który wkoło stoi, aby wierzyli, iżeś Ty mnie posłał. To rzekłszy, zawołał głosem wielkim: Łazarzu, wynijdź z grobu!«[7]) Można wymagać bardziej jasnych i stanowczych słów? Natychmiastowe ich spełnienie jest najle-

[1]) Jan 9. 1—7.
[2]) Jan 11. 47.
[3]) ibid 4.
[4]) ibid 11.
[5]) Jan 11. 15.
[6]) ibid. 25.
[7]) Jan 11. 40—43

pszem świadectwem, że były proroczemi. Przytaczamy dalszy jeszcze tekst Ewangelii, w którym podane następstwo tego cudu, aby uwidocznić wielkie jego znaczenie także przez Chrystusa zapowiedziane: »Dowiedziała się tedy wielka rzesza z żydów, iż tam jest i przyszli nietylko dla Jezusa, ale żeby byli ujrzeli Łazarza, którego wzbudził od umarłych. I umyślili przedniejsi kapłani, żeby Łazarza zabili, bo wiele żydów dla niego odstępowało i wierzyło w Jezusa«[1].

Przepowiednie samoistne o charakterze ściśle określonym już spełnione.

Z przepowiedni samoistnych zajmiemy się nasamprzód temi, które pod względem treści były ściśle określone i które dla nas są już czemś dokonanem, czyli jaśniej mówiąc, temi, które albo jeszcze za życia Chrystusa Pana albo wnet po Jego Wniebowstąpieniu spełniły się. Nierównie znaczniejsze co do liczby, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło, są one nadto najważniejszemi, o ile służyć mają za dowód Boskiego posłannictwa Jezusa. Silnie bowiem przemawia do przekonania ludzkiego to dopiero proroctwo, które w spełnieniu potwierdzenie swoje znalazło.

Rozczytując się w ewangeliach spostrzegamy zaraz na wstępie, że przepowiednie te zajmują się i bardzo różnorodnemi zdarzeniami i różnemi osobami. Dla ułatwienia więc poglądu na całość, dobrze jest zestawić je razem z pewnego punktu widzenia n. p. według treści, albo osób. My zaczynamy od tych, które odnoszą się do samego Zbawiciela i Jego życia. (C. d. n.).

[1]) Jan 12. 9—11.

Zebranie kapłanów Sodalisów Kongregacyi Maryańskiej w Krakowie.

Dnia 23. września b. r. odbyło się drugie Walne Zebranie kapłanów Sodalisów Kongregacyi Maryańskiej w Seminaryum dyecezyalnem w Krakowie. Po modlitwie X. Prałat Józef Pelczar, jako Prefekt kongregacyi, przedstawił najprzód, jakim jest obecnie stan tejże. Otóż kongregacya liczy 240 członków, gdy przy uroczystem otwarciu w roku zeszłym liczyła ich 192 — przybyło zatem w ciągu roku 48 nowych członków.

Dnia 16. września r. b. ukonstytuował się Wydział w następujący sposób: Zastępcą Prefekta obrany został X. kanonik Anatol Nowak, który również przyjął urząd skarbnika sodalicyi, X. prepozyt Dr. Juliusz Bukowski został sekretarzem; z poza Wydziału zaś zamianowano X. Stefana Skoczyńskiego, wikaryusza katedralnego, wice- skarbnikiem i wice- sekretarzem

Następnie X. Prefekt w dłuższej przemowie wyłuszczył, jakiem jest obecnie zadanie duchowieństwa. (Mowę tę ks. Prałata podamy w całości w jednym z najbliższych numerów Gazety. Przyp. Redakcyi).

Po tej przemowie, której wszyscy wysłuchali z wielkiem zajęciem, otworzył ks. Prefekt dyskusyę, której przebieg w krótkości tak się przedstawia:

Ponieważ dały się słyszeć głosy, że czas po rekolekcyach niebardzo dogodny na walne zebranie, przeto najpierw zastanawiano się nad tą sprawą. Zdania w tym względzie były podzielone: jedni argumentowali, że czas po rekolekcyach jest najodpowiedniejszy, inni przeciwnie. Zwolennicy zdania, aby walne zebranie odbywało się w jakimś dniu dowolnie obranym, przywodzili na swe poparcie tę okoliczność, że będzie to probierzem miłości ku bractwu, jeżeli jak największa liczba zbierze się uczestników, że będzie można wówczas urządzić walne zebranie jak najuroczyściej przez rozpoczęcie mszą św. — wysłuchanie gorącego kazania etc. — gdy przeciwnie po rekolekcyach wielu jest już zmęczonych — niejeden oddalony przez parę dni od parafii o tem tylko myśli, aby tam wrócić jak najprędzej.

Zwolennicy terminu na walne zebranie tuż po rekolekcyach przywodzili na swe poparcie usposobienie ducha wyniesione z rekolekcyj, trudności i przeszkody, jakie każdy Sodalis mieć może, gdy musi umyślnie jechać do Krakowa — wreszcie, że jest to fizycznem niepodobieństwem, aby wszyscy Sodalisi na walne zebranie przybyć mogli.

Jakkolwiek oba te zdania mają dużo względów za sobą, to jednak mając praktyczny wzgląd na oku, postanowiono i nadal odbywać walne zebrania tuż po rekolekcyach.

Następnie jeden z Sodalisów (ks. Alfons Krajewski, proboszcz z Zatora), nawiązując do mowy X. Prefekta, podziela zupełnie jego zdanie co do zapatrywań na prasę i na działanie duchowieństwa po czytelniach ludowych i kółkach rolniczych. Mowca oświadcza wprost, że siłą naszą to prasa i praca. Ale tylko praca dobra może nam być pomocną. Ponieważ »Prawda« jest organem duchowieństwa, a więc pragnie mowca, aby to pismo mogło sprostać zadaniu, jakie na niem ciąży. W tym celu domaga się poparcia dla niego, lecz zarazem wykazuje niedostatki, jakie się tam ukazują, zwłaszcza w dziale politycznym i ekonomicznym.

Co do artykułów politycznych żąda mowca od redakcyi »Prawdy« spokojnego i zdrowego omówienia spraw bieżących przedstawienia ich w świetle właściwem, aby czytelnik znalazł tam odpowiedź na zarzuty podnoszone przez przeciwników, aby się w dobrych przekonaniach mógł utwierdzić, a nawet zaskoczony znienacka umiał ich bronić.

Dalej oświadcza mowca, że wobec ruchu socyalistycznego, jaki się wokoło nas szerzy, my nie możemy stać z założonemi rękami, bo w ten sposób nic się nie zrobi. Sama ambona także już dzisiaj nie wystarczy — bo raz nie wszystkie sprawy można stamtąd omawiać, powtóre z ambony nie ma dyskusyi, która w życiu ludowem dzisiaj bardzo ważną odgrywa rolę. Mowca przeto z własnego doświadczenia przemawia za pogadankami po czytelniach ludowych i kółkach rolniczych. Z ambony zapowiada takie zebranie kółka — a gdy się zbiorą gospodarze poczyna się omawiać sprawy, które są na czasie. W ten sposób nastręcza się ludowi sposobność pomówienia o różnych sprawach, wypowiedzenia o nich swego zdania — bronienie go, zbijanie zdania przeciwników i t. p. Jest to jedyna prawie droga, gdzie można wiele błędnych przekonań i zapatrywań u ludu sprostować, i naocznie mu wykazać, po czyjej stronie jest słuszność i prawda a w ten sposób utwierdzić go potem w prawych i rzetelnych zasadach. Oklaskami podziękowano mowcy za to przemówienie.

W odpowiedzi na zarzuty mowcy, dotyczące »Prawdy«, odwołał się X. Prefekt na swoją dzisiejszą mowę — i wskazał na trudności, z jakiemi musi walczyć to pismo. Jeżeli Prawda jest organem duchowieństwa, to ma prawo żądać od niego moralnego i materyalnego poparcia — a tego właśnie niema: brak zarówno tak dobrych artykułów jak i pieniędzy. Polecił przeto jeszcze raz X. Prefekt Prawdę czynnemu poparciu duchowieństwa, a zwłaszcza sodalisów.

Co do działania duchowieństwa po Czytelniach stwierdził X. prefekt i przyznał poprzedniemu mowcy — że pole pracy przez niego wskazane może przynieść błogie owoce — jak to już sam widział w niektórych stronach naszego kraju.

W dalszym ciągu inny z mowców (ks. kanonik Anatol Nowak), nawiązując do postawionego poprzednio wniosku, aby walne zebranie Sodalicyi odbywało się oddzielnie od rekolekcyj, bo mogłoby się je urządzić uroczyściej i z większym pożytkiem duchowym, oświadcza, że nadarza nam się bardzo dobra sposobność do takiego zebrania, a nawet jest nam ono poniekąd wskazane. Mowca tłumaczy sposób wojowania nieprzyjaciół Kościoła w czasach dzisiejszych, którzy już nie zaczepiają dogmatów wiary, ale starają się gwałtem miłość w sercach wiernych zupełnie oziębić. Cóż ma ten ogień świętej miłości podtrzymywać a może go i na nowo zapalić, pyta mowca. Oto żywe nabożeństwo do N. Sakramentu a przedewszystkiem adoracya Pana nad Pany w tym Sakramencie utajonego. Adoracya N. Sakramentu w czasach naszych to lekarstwo niejako przez samego Boga wskazane na choroby wieku, i dlatego Kościół św. otacza ją wielką opieką. Nabożeństwo to rozszerza się z każdym rokiem coraz bardziej w świecie katolickiem — a najlepszem tego dowodem są liczne kongresy eucharystyczne, które się corok odbywają. Nawet niedaleko od nas odbyły się niedawno takie kongresy, mianowicie w Pradze, Bytomiu, na Węgrzech i t. p. Gdy się przypatrzymy temu ruchowi bliżej — mówi mowca — ta Sodalicya nasza nie może stać zdala od niego. Dlaczego my właśnie nie mielibyśmy urządzić pierwsi takiego u nas kongresu? Byłoby to wielką manifestacyą, gdyby Sodalisi dali w tym względzie przykład, zwłaszcza za dwa lata, gdy katedra nasza po odrestaurowaniu będzie oddaną na nowo na służbę Bożą — gdy równocześnie będziemy obchodzić jubileusz 500 letni założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z tego powodu mowca postawił wniosek, aby X. X. prefekci na swych zebraniach po dekanatach zastanowili się dobrze nad tą sprawą i postarali się także o udział ludu w kongresie przez rozbudzenie w nim nabożeństwa do N. Sakramentu. My Sodalisi nie możemy nic lepszego ofiarować w darze Najświętszej Pannie jak to, że będziemy gorliwymi czcicielami Pana Jezusa w N. Sakramencie.

Jako środki prowadzące do tego celu zaleca mowca mówienie gorących kazań o N. Sakramencie, zwłaszcza w miesiącu Czerwcu, otwieranie kościołów po południu w pewne dni np. w czwartki i piątki, jako w dni poświęcone pamiątce ustanowienia N. Saktamentu i Męki Chrystusa Pana. W ten sposób lud będzie miał sposobność zbliżyć się do tego Pana nad Pany, a skoro serce jego rozpali się prawdziwą miłością, wówczas daleko łatwiej będzie nim można kierować i skuteczniej pracować nad jego zbawieniem. W końcu prosił mowca, aby na pierwszem walnem zebraniu uzządzić można szczegółową dyskusyę nad tym przedmiotem.

Mowa ta wywarła bardzo dodatne wrażenie na słuchających i widać było, jak ich wszystkich ta sprawa bardzo zainteresowała.

X. Prefekt stwierdza to, co już podniósł w swojem przemówieniu, że żądaniem Sodalisów to także cześć N. Sakramentu. Za rokiem 1900 na kongres eucharystyczny przemawia i ta okoliczność, że w tym roku cały Kościół ma uroczyście obchodzić wiekową pamiątkę narodzenia Zbawiciela świata, a więc urządzenie u nas w tym właśnie roku kongresu eucharystycznego będzie w duchu Matki naszej Kościoła. Nim to jednak nastąpi, zachęca X. prefekt Sodalisów, aby sami jak najczęściej nawiedzali N. Sakrament, aby tam odmawiali brewiarz, koronkę ect. i w ten sposób żywy dali przykład przejęcia się tą sprawą.

Wśród dyskusyi, która się nad tym przedmiotem wywiązała, podniesiono wiele i bardzo cennych uwag. — Stwierdzono przedewszystkiem, że chcąc aby lud nawiedzał N. Sakrament i żywił do Niego gorące nabożeństwo, to musi Go wprzód godnie i z namaszczeniem przyjmować, a tu tymczasem ileż to wśród ludu zdarza się świętokradztw, które tylko przez kazania misyjne i spowiedzie generalne usunąćby się dały. — Ponieważ kler zakonny, który zwyczajnie u nas urządza misye, nie zawsze może podołać temu nawałowi pracy, jak to sam X. Prefekt w swej mowie zaznaczył — przeto przypada do serca druga myśl podniesiona przez X. Prefekta w jego mowie, aby także kler świecki, a zwłaszcza Sodalisi wzięli czynny udział w tej zbożnej robocie.

Byłoby jednak bardzo wskazanem aby Sodalisi jednych dekanatów urządzali takie misye i rekolekcye w innych dalszych dekanatach — bo skutek tej pracy byłby pewniejszy.

X. Prefekt pochwalił ten zapał, jednakże wprost oświadczył, że wprzód nim się rozpocznie takie apostołowanie, potrzeba się wprawić w sposób mówienia misyonarski. Trzeba się wprzód przypatrzyć i przysłuchać prowadzeniu misyj, aby móc potem samemu niemi kierować. Za najlepszą chwilę do urządzenia takich misyj przez księży świeckich uznano czas przed odpustem parafii i 40 godzinne nabożeństwa, potrzeba tylko, aby inni także Sodalisi słuchali w tym czasie gorliwie spowiedzi, bo to rzecz najważniejsza.

Młodzi kapłani z pośród Sodalisów podnosili potrzebę pisma poświęconego kwestyom ściśle teologicznym, któreby dawało rady i wskazówki, jak w niektórych konkretnych wypadkach postąpić należy.

X. prefekt oświadczył na to, że w założeniu takiego pisma podwójna zachodzi trudność, tak ze względu na pieniądze, jak i na artykuły, któreby wymogom odpowiedzieć mogły. Przeto radzi tym Braciom, aby kondekanalni Sodalisi odbywali jak najczęściej zebrania dekanalne i tam młodzi zasięgali od starszych rad i wskazówek, przedstawiając swoje dubia lub wypadki.

W końcu dalszy z mowców (ks. prepozyt Dr. Julian Bukowski) zalecał dokładne poznanie socyalizmu. Wskazał on, że wielka jest różnica pomiędzy naszym socyalizmem a obcym, że lud nasz jest konserwatywny, więc choć się da czasem porwać namowom, to potem wraca do swych dawnych przekonań i zasad. Jednakże i tu bez pracy obejść się nie może, a jako jeden z najważniejszych czynników wskazał mowca katechizacyę. Brak znajomości zasadniczych prawd naszej wiary i etyki jest nieraz przyczyną złego — i wykolejenia się ludzi — a na to jedyne lekarstwo to katechizm w kościele i w szkole.

Po za tem przemawia mowca za pracą po czytelniach ludowych i kółkach rolniczych zwłaszcza przez organizowanie takich pogadanek, o jakich już poprzednio była mowa.

Mowca zachęcał gorliwie, aby się jak najrychlej zabrać do dzieła, bo lud nasz choć dobry, choć konserwatywny, ma też swoje niektóre i mniej szlachetne zapędy, mógłby przeto łatwo zejść na manowce, z których trudniejby go było sprowadzić.

Po wyjaśnieniu niektórych drobniejszych kwestyj zakończono zebranie modlitwą za zmarłych Sodalisów i nawiedzeniem N. Sakramentu.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony expos. can. ks. Wołoszyński Franciszek, proboszcz w Borszczowie.

Przeniesiony na expozyturę do Bobulinice ad Petlikowce ks. Maryan Witkowski, kooperator w Kopyczyńcach.

Zamianowany kooperatorem w Zubrzy ks. Józef Wojnarowicz, expozyt w Bobulińcach.

Zmiany w klerze zakonn.: O. Ferdynand Moralski przeniesiony z Tarnowa do Lwowa.

Zamianowani kooperatorami: O. Marcin Krupiński, w Leszniowie; O. Cypryan Jurkiewicz i O. Marcin Mięlus w Zbarażu.

Jurysdykcyę otrzymali OO. T. J. Sebastyański Władysław, Warol Alojzy. Pilch Teofil, Kotowicz Jan w Stanisławowie.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na probostwo w Dubiecku otrzymał ks. Michał Górnicki wikary z Jarosławia.

Odznaczony expos. can. ks. Józef Niewodowski, proboszcz we Wrocance.

Kanonicznie instytuowany na probostwo w Przeworsku ks. Dr. Stefan hr. Komorowski.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Jan Jachtyl z Borzęcina do Niedźwiedzia; ks. Jan Tokarz ze Szczepanowa do Borzęcina.

Misya ludowa pod kierownictwem OO. Jezuitów, w czasie od 15. do 23. października, odbyła się w Kamienicy, w której wzięła udział młodzież szkolna, nauczyciele, inteligencya i lud parafialny. Do św. Sakramentów przystąpiło przeszło 3.000 osób, do bractwa wstrzemięźliwości cała niemal parafia, do różańca 1304 i wielu do innych pobożnych bractw. Kasa towarzystwa przeznaczyła na ten cel 200 zł.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.